

Artysta jako krytyk

Oscar Wilde

Twarz, co widziała wszystkie końce świata

przełożyli: Ewa Berberysz, Eres, Maria Feldmanowa, Elżbieta Jasińska, Jadwiga Kornitowiczowa, Włodzimierz Lewik, Hanna Seidel, Cecylia Wojewoda
Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa 2011

Bawi mnie zawsze
niemądra pycha pisarzy
i plastyków naszych czasów,
którym się wydaje, że najważniejszym
zadaniem krytyka jest strzępić język
na temat ich drugorzędnej twórczości.

Oscar Wilde

I
„Eseje są kluczem do rozumienia pisarstwa Wilde’a” – tak państwowy Instytut Wydawniczy przedstawia *Twarz, co widziała wszystkie końce świata*, czyli obszerny i elegancki zbiór opowiadań, bajek, poematów prozą i właśnie esejów słynnego Irlandczyka. To celne zdanie. Przyznaję to jako wielki admirator rzeczy dyskursywnych owego mistrza paradoksów. Raz na jakiś czas staram się powracać do *Krytyka* jako artysty, do tekstu, który uważam za lekturę obowiązkową każdego piszącego czytelnika. Niniejsza publikacja jest więc okazją, żeby zanotować kilka ważniejszych tropów własnej lektury. Mam nadzieję, że wielki Oscar wybaczy mi pominięcie innych kawałków.

II

„Bo krytyka jest sama w sobie sztuką” – powiada Gilbert, dandys, intelektualista, prowokator, którego, jak sądzę, można opisać także jako rzeczownika estetycznych poglądów samego Wilde’a. „Nazwałbym krytykę twórczością w twórczości” – dodaje chwilę później, żeby za sekundę dopowiedzieć: „sama w sobie i dla siebie jest celem”. Co to oznacza? Dlaczego krytyka, będąca działalnością samozwrotną, tak bardzo narcystyczną, jest tutaj przedmiotem kultu? Co to znaczy „tekst krytyczny”? Wydaje mi się, że Wilde afirmuje tu samoświadomość, metamyślenie i ciągoty do (de)konstruktywnego pojmowania kultury i sztuki, czyli wiedzę, że wszystko, co ludzie tworzą, jest tymczasową i lokalną arbitralnością, i przekonanie, że twórczy duch powinien się do tego odnieść na swój autorski sposób. Dla krytyka „nic nie jest ostateczne”, krytyk „nie uznaje autorytetu płaskich sloganów jakiegokolwiek sekty czy szkoły”, krytyk jest „zawsze w sprzeczności z jakimś ustalonym pojęciem”. Krytyk więc to instynktowna maszyna do analizowania i interpretowania, zwierzę dyskursywne, maniacki czytelnik. To ktoś, kto poznał historię ludzkich marzeń, myśli i uczuć. Kto zna techniki wpływania na emocje i zmysły odbiorców, czyli jest przynajmniej teoretykiem designu. Kto przemyślał wszystkie ciekawsze systemy myślowe. Dodajmy, że Wilde w swoim tekście jawi się niespodziewanie jako jeden z prekursorów McLuhana czy, szerzej mówiąc, mediologii (termin Regisa Debraya)! Chodzi mi o ten moment, kiedy opisuje zmiany w uprawianiu literatury po wynalezieniu i upowszechnieniu druku*. „Wiek pozbawiony krytyki – powiada w którymś miejscu Gilbert – jest wiekiem zastygłej i hieratycznej sztuki, ograniczającej się do odtwarzania formalnych wzorów, lub jest wiekiem zupełnie wyprutym ze sztuki”. A zatem krytyk, bezustannie poddający

* „Głos był środkiem, a ucho krytykiem” – to właściwie fraza McLuhana!

wnikliwej refleksji to, co inni tworzą, jest awangardzista, który oczyszcza nasze teksty ze stereotypów, powtórzeń, klisz, automatyzmów, oczywistości, łatwizn. Jest gwarantem postępu, bo bezustannie zachęca do dalszych poszukiwań. Sposoby wypowiedzi krytyka? Nie mniej ambitne. Otóż tego rodzaju krytyk „Będzie się wypowiadał w wielu formach, na tysiące różnych sposobów, a zawsze ciekaw będzie nowych doznań i świeżych punktów widzenia. Poprzez nieustanne zmiany, i tylko poprzez nieustanne zmiany, może krytyk osiągnąć prawdziwą jedność. Nie pozwoli sobie nigdy pozostać niewolnikiem własnych poglądów”. Co ważne, owa wymarzona figura Wilde’a nie chce przemawiać w języku nauki, woli być kimś, kto kapryśnie, efektownie, swobodnie konwersuje z innymi na poważne i kompletnie błahe tematy. Chodzi więc o życie jako taniec intelektualny. Ostatnie zdania dialogu: „Chodźmy do Covent Garden popatrzeć na kwiaty. Chodź! Zmęczyło mnie myślenie”.

III

Ale my zostaliśmy na miejscu i pomęczmy się jeszcze chwilę. Postawmy ważne pytanie: co w gruncie rzeczy krytyk Wilde’a ma do powiedzenia? Otóż głównym tematem jest jego własny umysł. Jak wielu brytyjskich twórców, tak i autora *Kobiety bez znaczenia* fascynuje maszyneria umysłu, procesy wytwarzające myśl, mózg jako mechanizm, który bezustannie musi być w ruchu. Sensem pracy krytyka byłoby zatem badanie samego siebie (swojego intelektu, duszy, ciała, zmysłów, emocji) przy użyciu cudzych tekstów. Oto słynna definicja krytyki, chyba wielu z nas ją słyszało tu i ówdzie: „jest jedyną cywilizowaną formą autobiografii, gdyż nie interesują jej wydarzenia z życia jednostki, lecz myśli ludzkie, nie fizyczny czyn czy okoliczności, lecz nastroje ducha i pełne polotu pasje umysłu”. Krytyka jako forma autobiografii. Pisanie siebie. Czytanie siebie. Zgłębianie siebie. Interpretowanie siebie.

„Ja” jako naczelny problem naszej prozy dyskursywnej. Tak rozumiem sugestię Wilde’a, który jest olśniewającym przedstawicielem społeczności uzależnionych od czytania książek. Literaccy narkomani (krytyk jest ich liderem, guru) bezustannie szukają nowych używek, które pozwolą im skuteczniej wyostrzyć intelekt. Dlatego potrzebują „Dzieł wymagających zastanowienia, pobudzających marzenia i fantazję, zawierających subtelność właściwość zapładniania myśli, sugerujących, że poza nimi istnieje jeszcze szeroki świat”. Dzieł, z których pobierają tajemnicze środki do dalszego życia. Dzieł, które pobudzają ich do twórczej pracy. Tak właśnie! Dla krytyka czyjś tekst stanowi „punkt wyjścia nowej twórczości”. Gilbert powiada: „Dzieło sztuki nasuwa po prostu krytykowi pomysł innego, własnego dzieła, które niekoniecznie musi mieć związek z dziełem krytykowanym”. Według Wilde’a (sięgam teraz po cytaty z *Portretu Pana W. H.*), zarówno o sztuce, jak i krytyce powinno się mówić jak o aktorstwie, czyli przedstawianiu „własnej osobowości na jakiejś wyobrażonej przez siebie płaszczyźnie, poza zasięgiem hamujących wydarzeń, a także ograniczeń narzuconych przez rzeczywiste życie”. Tworzenie (sztuki i krytyki) jest więc kreowaniem własnej osobowości w warunkach całkowitej niemal swobody. Uprawianiem lepszego siebie. Gilbert żali się w pewnym momencie, że ktoś taki jak belfer „do tego stopnia zajęty jest wychowywaniem innych, że nigdy nie znajduje czasu na wychowanie samego siebie”. To powiedziawszy, nasz przewodnik po świecie krytyki wykrzykuje: „Nie, Erneście! – rozwój własnej osobowości jest prawdziwym ideałem człowieka”. Wychowywać siebie, czyli czytać, myśleć, pisać – zawsze zadziornie, pomysłowo, rewizjonistycznie. Oto priorytety intelektualisty, któremu Wilde składa kuszącą obietnicę: „Jeśli chcesz zrozumieć innych, musisz spotęgować własny indywidualizm”.

IV

„Krytyk jako artysta” – to piękna fraza, za pomocą której Wilde próbuje uprzytomnić nam, że komentowanie tekstów powinno być zajęciem autorskim, a nawet osobistym, czyli kreatywnym, innowacyjnym. Piękna, ale chyba utopijna, jeśli rozejrzeć się po świecie krytycznoliterackim. Niewiele tu artystów, niespokojnych i niepokornych duchów, kaskaderów i eksperymentatorów, prekursorów nowych technik myślenia i pisania, łazików czy łobuziaków. Rzadko zdarza się ktoś tak idiosynkratyczny, jak Walter Benjamin czy Susan Sontag na Zachodzie, a w Polsce Erazm Kuźma, Stefan Szymutko, Agata Bielik-Robson czy Michał Paweł Markowski. Cieszę się więc, kiedy Wilde prowokacyjnie pisze, że „krytyka wymaga nieskończenie większego wyrobienia kulturalnego”, kiedy dodaje: „Każdy może napisać trzytomową powieść. Wystarczy do tego całkowita nieznanomość życia i literatury”. Krzepiące są takie zdania. Dowcipne. Po prostu inne. Każą przemyśleć to i owo, ale przecież o przeciętnym dziele krytyka szybciej powiemy to, co Wilde pisze o tekście szeregowego pisarza: „nie wnosi żadnych elementów przyjemności. Nie stwarza żadnego nowego punktu wyjścia dla myśli, uczucia czy pojęcia piękna. Nie powinno się o nich mówić. Powinno się ich zostawić”. Jednak jeśli przestawimy elementy tytułu i damy mu postać „artysta jako krytyk”, wtedy damy wyraz idei prawdziwszej, choć mniej pysznej. Wszakże to wśród poetów i prozaików znajdziemy najlepszych krytyków, prawdziwych mistrzów inspirującego czy wręcz formacyjnego komentarza. Nazwiska? Proszę bardzo! Edgar Allan Poe, Charles Baudelaire, Paul Valery, T.S. Eliot. Nie trzeba zresztą wspinać się na obce szczyty, żeby udowodnić moją tezę. Ilu polskich krytyków napisało równie dobre analizy, jak te stworzone przez Andrzeja Sosnowskiego czy Piotra Sommera? Albo przez Bronisława Świderskiego, którego uważam za geniusza analizy? No właśnie, raczej nieprzesadnie wielu. Wychodzi więc na to,

że najczęściej artyści są najlepszymi krytykami. Dlaczego? No właśnie dlatego, że nie boją się działać w myśl kapitalnego rozpoznania Wilde'a: „najwyższa krytyka odkrywa w dziele sztuki treści nieznane samemu artyście”. Dlatego że nie boją się przyznać: „prawdziwy krytyk jest niesprawiedliwy, nieszczerzy i nierozsądny”. Ale nie jest to pochwała agresywnego komentarza. Raczej wskazanie, że prawdziwa osobowość nie jest w stanie uwierzyć, iż można być kimś innym, myśleć i pisać inaczej. Autor Portretu Doriana Graya jest zatem jednym z tych humanistów, którzy twierdzą, że dobry tekst nie walczy o akuratność z zajadłością domorosłego prokuratora, ale próbuje w taki czy inny sposób – czasem zaczepny i radykalny, to prawda – wzbogacić nasze rozmowy o świecie. „Któż dba o to, czy sąd pana Ruskina o Turnerze jest trafny, czy nie? Jakie to ma znaczenie”? Według Wilde'a największe znaczenie ma moc zdania, którą się posługujemy. Sądzę, że to jeden z ciekawszych pomysłów na komentatorską robotę. Warto więc, powiadam w przypiływie belferskiej czułości, raz po raz przekartkować ten wspaniały esej, żeby przypomnieć sobie, że był kiedyś taki facet, który z dowcipów stworzył kapitalne dzieło, swoją własną nieprzeciętną pajdę. Taka motywacyjna lekturka musi zrobić dobrze naszym kolejnym tekstom.

V

Po napisaniu tego komentarza pomyślałem sobie, że jest tylko jeden krytyk, który najbardziej odpowiada temu opisowi. Mam na myśli Rolanda Barthes'a. A więc jednak „krytyk jako artysta”!

Michał Larek